

KRONIKA GOSTYŃSKA

Tom X. Nr 2.

Gostyń, dnia 1 lutego 1939 r.

TREŚĆ: Władysław Stachowski — Siadam do setnego zeszytu. Dr Stanisław Helsztyński — Czesławowi Ganowiczowi i Irenie Stablewskiej in memoriam. Ks. Leonard Kurpisz, Dolsk — Ks. Cyprian Wojciech Jarochoński. Dr Śliwiński — Miechcin forteca powstańców gostyńskich i krobskich.

Regionalizm to ziarenka złota samorodnego, które przyszłość złączy i stopiwszy, wykuje z nich nasz znak plemienny.

Władysław Stachowski

SIADAM DO SETNEGO ZESZYTU...

Naprawdę do setnego zeszytu.

Gdy przed 10 laty, ściśle dnia 26 grudnia 1928, Tow. dramatyczne Fredreum wydało jako dodatek do programu teatralnego pierwszy zeszyt Kroniki Gostyńskiej, nikt na pewno nie przypuszczał, że dziesięć lat później pismo to obchodzić będzie jubileusz i że w szeregu swych zeszytów zanotuje — setny!

Bo skromne były owe pierwsze zeszyty, skromne i ubogie. Wychodziły jako jednodniówki nieregularnie, bo z okazji przedstawień, nie miały ilustracji, a i treść ich była bardzo skromna. Jak jako uboga krewna z głuchej prowincji stanęła Kronika w szeregu pism regionalnych.

Skąd się wzięła w Gostyniu myśl wydawania takiego pisma? Zaczątków regionalizmu gostyńskiego szukać należy w redagowanych przez prof. Stanisława Czernika Głosie Gostyńskim (12. 9. 25 — 16. 12. 25) i w Ziemi Gostyńskiej,

której wyszły w czasie od 17. 4. 26 — 28. 6. 26 trzy zeszyty. Wiele zrozumienia dla pisma tego okazywał ówczesny starosta śp. Wincenty Dabiński. Lecz mimo wydatnej pomocy wydziału powiatowego Ziemia Gostyńska przestała wychodzić głównie dzięki opuszczeniu Gostynia przez jej redaktora prof. Czernika.

A jednak raz rzucona myśl nie poszła na marne. Podniósł ją dwa lata później kierownik tutejszego sądu, sędzia Stanisław Kipta, i zaproponował wydawanie pisma jako część działalności bardzo wówczas ruchliwego Fredreum. Myśl tę zaakceptowano i pierwsze zeszyty ukazały się pod redakcją dr. Kipty.

Od siódmego zeszytu objął redakcję obecny jeszcze jej redaktor, któremu przypadło w udziale dzielić dobre i złe jej losy. O tych losach warto dziś obszerniej nieco powiedzieć, bo przecież Kronika, pisząc przez dziesięć lat o dziejach Gostynia i okolicy, zasłużyła sobie, aby i dla jej dziejów znalazł się choć mały kącik.

Jak już wyżej powiedziano, pierwsze zeszyty nie były nadzwyczajne. Zespół pracowników składał się przeważnie a właściwie wyłącznie z osób miejscowych, które nigdy poprzednio nie pisywały artykułów. Często dobre chęci musiały starczyć za rutynę. Przytym ujemną stroną pierwszych zeszytów było dorywcze ich ukazywanie się, co prawie każdy ich druk czyniło deficytowy.

Dopiero drugi tom — bo wobec nieregularnego ukazywania się nie można było mówić o rocznikach — przyniósł radykalną zmianę. Kronika znalazła obok swego towarzystwa oparcie w ówczesnym dyrektorze gimnazjum ks. Olejniczaku, który dla idei regionalizmu dużo miał zrozumienia. Dzięki temu ukazuje się w Kronice pierwsza większa praca, sprawozdanie z dziesięciolecia istnienia gimnazjum, i drukują się specjalne zeszyty poświęcone powstaniu listopadowemu, kultowi Matki Boskiej w Gostyniu i malarstwu na terenie Gostynia. Zeszyty te spowodowane zostały wystawami urządzanymi przez gimnazjum i przez Fredreum.

Pewnego rodzaju przełom stanowiła wreszcie większa praca ks. kan. dr. Stanisława Kozierowskiego, byłego wikariusza gostyńskiego, który na łamach Kroniki opublikował pracę swą o nazwach Ziemi Gostyńskiej. Pozyskanie jako współpracownika uczonego tej miary ułatwiło Kronice dalszy byt pod względem redakcyjnym. Z powołaniem się na takie nazwisko można było śmiało już zakładać do innych uczo-

nych. Idą zatem za nim śp. Iry Stablewska, płodny i zawsze uczynny dr Stanisław Helsztyński, Janusz Staszewski, dr Bernard Śliwiński, Zofia Miszewska, ks. Stefan Tabor, ks. Stanisław Szymański, ks. dr Ludwik Sobkowski, dr Marian Gumowski, dr Kazimierz Krotoski, mgr Alfons Szyperski i wielu innych. A obok uczonych wysokiej klasy stoją i ludzie, którzy za pióro chwytają poza swą pracą fizyczną, w wolnych chwilach. Píše zatem i dziewczyna wiejska, písze gospodarz, mieszczanin, nawet robotnik w swoisty swój sposób. Dla wszystkich znajduje się miejsce na łamach Kroniki.

Z czasem ukazują się w Kronice coraz częściej prace obszerniejsze. Ostatni zeszyt III tomu zajmuje np. źródłowa praca o. Józefata Ostrowskiego O. S. B. p. t. Mickiewicz w Wielkopolsce, praca, która w niektórych gimnazjach używana była jako podręcznik. Przez cztery pierwsze zeszyty IV tomu drukowała się praca Władysława Stachowskiego p. t. Szkoci w Gostyniu, a w trzech ostatnich zeszytach tego rocznika podstawowa praca młodego uczonego poznańskiego, Żdzisława Rajewskiego, p. t. Powiat gostyński w czasach przedhistorycznych. I następny tom zawierał większe prace jak np. Edmunda M. Beynata: Parafia w Nieparcie, prof. Władysława Kołomłockiego: O pożarze Gostynia w r. 1811 i jego następstwach i Władysława Stachowskiego: Walka „kulturalna” w dzisiejszym powiecie gostyńskim. Ostatni zeszyt tego tomu był jubileuszowym, gdyż nosił liczbę 50 ze względu na fakt, że na każdy tom składało się 10 zeszytów. Jubileusz ten uczciła Kronika przez wydanie podwójnego zeszytu, w którym wystąpili z pracami dr Helsztyński, ks. kan. Kozierowski, dr Krotoski, dr Brosig, dr Wojtkowski, prof. Szulc, Wł. Stachowski. Specjalny rysunek dla tego zeszytu wykonał Wacław Boratyński.

Następny szósty tom przynosi zasadniczą zmianę. Kronika poczyną się drukować rocznie w dwunastu zeszytach i każdy tom pokrywa się z rokiem kalendarzowym. Tym samym staje się nasze pismo rzeczywiście miesięcznikiem. Na brak autorów pismo narzekać nie może. Najpłodniejszym z nich to dr Helsztyński, który porusza w dwunastu pracach tematy z najrozmaitszych dziedzin. W tym tomie debiutuje też autor, który w następnych latach miał się stać najpilniejszym pracownikiem Kroniki, młody uczoney berliński, Edmund Klinkowski. Jako specjalista okresu Prus Południowych stał się naprawdę nabytkiem bardzo wartościowym i szczerze Kronice oddanym. Drugi debiut w tym

roczniku to artykuł Karola Prausmuellera, którego główna jednak zasługa około Kroniki polega na innym polu, mianowicie na jego ofiarnej i niezmordowanej współpracy około ilustracyjnej strony pisma. W tym kierunku stał się, jako malarz artysta, współpracownikiem wprost nieocenionym.

Siódmy tom nie przyniósł podstawowych prac. Dochodzi jednak cały szereg nowych pracowników, jak Henryk Chudziński, Bożena Czyżykowska, dr Stanisław Grot, Jan Szyszczyński i inni. Ukazują się w roczniku tym też typy biskupiańskie rys. przez Boratyńskiego. Jedenasty zeszyt tego tomu poświęcono jubileuszowi Kasyna Gostyńskiego, czym Kronika przypominała społeczeństwu, że mija 100 lat od chwili powstania zasłużonej tej instytucji, instytucji, która zdecydowany wpływ wywarła na bieg dziejów wielkopolskiego społeczeństwa.

Rok 1936 stanowi w dziejach Kroniki lukę. Na zaprzestanie wydawania pisma wpłynęły różne czynniki niechętnie, które zamierzały zaanektować sobie wydawnictwo o ustalonej już reputacji. Nie chcąc dążeniom tym stawiać w drodze i sądząc, że pod nowym kierownictwem pismo stanie może na jeszcze wyższym poziomie, zaprzestano je wydawać, czekając aż podejmą wydawnictwo inni, młodszy ludzie. Tymczasem okazało się, że nikt do tego się nie kwapił, wobec czego po upływie roku trzeba było znowu podjąć pracę w dotychczasowych warunkach. I przyznać trzeba, że w tej chwili znaleźli się i dawni współpracownicy, dawni prenumeratorzy i inserenci. Jakby ów rok przerwy nie istniał. Świadczy to chlubnie o sympatiach, jakie Kronika zdołała sobie już zaskarbić. Z nowym zapałem, z nowym zasobem sił przystąpiono też do wydawania ósmego i dziewiątego tomu. Rozgłos Kroniki stawał się coraz większy, może i dlatego, że z całego szeregu pism regionalnych w Wielkopolsce pozostała ona prawie sama na placu. Inne upadały lub wiodły suchotniczy żywot. Kronika żyła i pracowała o własnych siłach. Garną się też do niej coraz nowi współpracownicy. Píše o reformacji młody warszawianin Tadeusz Gostyński, pisze drugi warszawianin Jerzy Helbich, przysyłają swe utwory poeci Fiweger-Szpunarowa i Turkowski, zgłasza się z dalekiego Lwowa dr W. Hahn. A przecież pisać dla Kroniki trzeba bezpłatnie, bo stoi ona wyłącznie dobrą wolą ludzi dobrej woli. Tej ogólnej dobrej woli zawdzięcza Kronika swój byt i swój rozwój.

Ile włożono pracy w ciągu dziesięciu lat i w szereg stu zeszytów niech poświadczy garść liczb. Kronika to 1790 stron druku, na których 67 autorów ogłosiło 298 prac z 190 ilustracjami. A są wśród nich współpracownicy, którzy opracowali po kilkanaście tematów, jak np. 10, 15, 21, 33 i 74. Im też wszystkim redaktor Kroniki specjalnie na tym miejscu dziękuje. Wszystkim i za wszystko. Gdyby można uściskałby wszystkich i każdego z osobna!

Jak przedstawia się podstawa finansowa? Otóż niezbyt różowo. Wiąże się koniec z końcem, choć wydawnictwo stale żyje pod grozą deficytu. To też z tego faktu wypłyne życzenie jubileuszowe. Niech Kronice w prezencie każdy czytelnik da jednego nowego czytelnika! Przecież wśród znanych napewno znajdzie się ten i ów, który mógłby zapłacić małą stosunkowo kwotę na Kronikę. Umożliwi nam to punktualne wydawanie zeszytów i podniesienie ich poziomu.

Będzie to najmilszą nagrodą dla wydawnictwa i dla redaktora za doprowadzenie Kroniki do setnego zeszytu.

Dr Stanisław Helsztyński

Czesławowi Ganowiczowi i Irenie Stablewskiej in memoriam

Któregoś pięknego popołudnia roku 1935, bawiąc w stolicy Kujaw Zachodnich, prościej mówiąc, w Inowrocławiu, zdecydowałem się rozwiązać intrygującą mnie zagadkę, żeby poznać osobiście człowieka, którego mały skrawek życia znałem z jego korespondencji, przeprowadzonej ze Stanisławem Przybyszewskim w okresie monachijskim roku 1910 — (Por. art. mój: „P. i gostynianin Ganowicz“, Kronika, 1935, — grudzień). Drugi motyw, który mnie do wizyty skłaniał, to dalekie, głęboko w warstwach pamięci zapisane echo, dźwięk nazwiska, które z rynku gostyńskiego dostawało się aż do chat Kosowa i Siemowa, kraju moich lat dziecińczych. Nie uzbrajałem się w żadne preteksty ani powody, porzuciłem światłem zalaną ulicę Solankową i kazałem się zameldować gospodarzowi. W mrocznym wielkim pokoju wzrok mój spoczął na starszym, poważnym, szczupłym, wysokiego wzrostu mężczyźnie, robiącym wrażenie kogoś zmęczonego, bardzo dobrego, pogrążonego w dociekaniach i zagadnieniach.

Na wspomnienie Monachium, w którym dziesięć lat po nim studiowałem, co prawda nie jego dyscypliny i w zgoła innych warunkach niż on, już w czasie wojny i w złym stanie materialnym, zaczął opowiadać o swoich przeżyciach w stolicy Bawarii i w Alpach. Zrozumiałem wtedy, jak piękne przeżywali czasy w Monachium studenci zamożni, niezależni: wycieczki nad jeziora, w góry, nad Eibsee, na Höllentalklamm, Zugspitze, towarzystwo prawdziwej śmietanki spośród Polonii monachijskiej. Stanęli mi jak żywi w oczach i pp. Przybyszewscy, Wilhem Zielonka, Lucjan Paczowski, Józef Chmielewski, Ludomirosław Różycki. O jednej z takich wycieczek pisała Jadwiga Przybyszewska właśnie w tym okresie:

„(Kochel, 22. 8. 10.)

Skorzystaliśmy z pogody i pełni księżyca i byliśmy na noc na Herzogstandzie z Różyckimi — wieczór był cudowny — ale wschodu słońca nie było — bo ciężkie chmury zawałyły cały wschodni horyzont. Teraz wybieramy się na Benediktinerwand — ale sami — a może z Zielonką — który się tu wybiera na jakiś dzień. A może we wrześniu jeszcze by można wzięść Karwendle — bo my tu prawdopodobnie do 10-go zostaniemy — żeby nie robić przerwy w robocie, która jednak się do tego czasu przeciągnie. Teraz są już upały i pogoda możliwa — kąpiemy się oboje codzień prawie na wolnym jeziorze i Stach już mnie przekonał, że umie doskonale pływać. Serdeczne pozdrowienia Jadwiga P.“

— A w jakim Pan Doktor stosunku był później z Monachijszymi, szczególnie z Przybyszewskim? —

— Przybyszewski próbował mnie wciągnąć do założycieli „Ostoi“ poznańskiej i „Zdroju“. Imprezy te nie odpowiadały w zupełności moim nastawieniom duchowym, nie poszedłem na jego najbardziej ponętne propozycje. Być może naraziłem się przez to pisarzowi, ale nie mogłem nie zostać wierny samemu sobie, semper sibi constans. —

— Przybyszewski chlubił się w listach, że może żaden człowiek tyle duchowo mu nie zawdzięczał, co Pan — o ile twierdzenie to polega na prawdzie? —

— Sądzę, że dotyczy to triadycznego pojmowania zjawisk świata, materii, duszy i ducha. Pogłębienie problemu śmierci wystąpiło w Przybyszewskim bardzo wyraźnie w okresie powojennym, — mnie zaś nie przestawało interesować w żadnym okresie życia. —

Podziwiałem przez pół godziny siłę i entuzjazm dowodzenia ulubionych tez ze strony gospodarza. Słuchając tych wywodów czerpanych w niewysychającym nigdy strumieniu koncepcji idealistycznych, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że ta skłonność do abstrakcji logizowania, nadawania ontologicznych cech pojęciom wysnutym ze swej jaźni, była czymś typowo wielkopolskim, czymś rodzącym się w cieniu filozofii niemieckiej pokantystycznej. Czułem, jak przedmówca rozkoszuje się grą tych wzniosłych i dostojnych cieni, jak nimi operuje po mistrzowsku, jak nimi intensywnie żyje.

Ten właśnie rys umysłu gospodarza rzucił mi snop światła na dzieła poetyckie i filozoficzne autora. Tylko pod tym kątem widzenia nabierają one życia, platońskiego, schellingowskiego blasku, piękna płynącego z idei greckich, leżących u dna idealistycznej filozofii niemieckiej. Przy podchodzeniu bez tego aspektu trudno docenić w pełni „Wedy” dra Ganowicza, księgi, w których teologia, okultyzm i bibliistyka idą zgodnie w parze, ożywione gorącą wiarą i synowską miłością dla Kościoła. Przyznam, że te trzy etapy rozmyślań zatytułowane „Wedami” stały mi się o wiele bliższe, głębsze, żywotniejsze niż „Trylogia ludzkiego bytu”, która nie jest prawdziwym dramatem, lecz rozprawą wyrażoną dialogami. Zawiele mi w tych trzech utworach dramatycznych Ganowicza ech Przybyszewskiego, rozpraw z nim, uwiecznionych nawet w imieniu jednego z interlokutorów, Stacha. To naprawdę przebrzmiałe echa Młodej Polski.

Jeszcze jedna uwaga. Często, bardzo często pojawiała się w pismach dr. Ganowicza nazwisko Dmowskiego. Patriotą z krwi i kości, człowiek, który w roku 1918/19 prawie sam jeden spośród inteligencji bronił polskości Międzychodu, wróg Niemców, cecha tak typowa dla człowieka, pochodzącego z kresów zachodnich, z Gostynia, z tej pepiniery uczuć oporu przeciw odwiecznemu wrogowi z za Rawicza i Leszna, trwał w nastawieniu „Myśli nowoczesnego Polaka”, i nigdy w duchu nie zdradził swego wodza. Los zdarzył, że prawie jednocześnie z nim pożegnał doczesną rzeczywistość polską. Może nie od rzeczy będzie odrzucić na chwilę wszelkie racjonalne opory myślowe, by pogрузić się w kontemplacji, i zastanowić się jaką to siłą atrakcyjną miały i mieć będą na zawsze te dwa powiązane ze sobą duchy, mistrz i uczeń.

Ciała ich spoczęły na oddzielnych skrawkach ziemi, jeden leży w grobowcu rodzinnym na Pradze, drugi w Jarocinie — duchy ich należą do zespołu wiernych synów wyrosłych na polskiej glebie. —

Wybierałem się do dra Ganowicza w Inowrocławiu z dalszym plonem mych prac, — los sprawił, że mogę mu poświęcić zaledwie tych parę słów pośmiertnego wspomnienia.

— — — — —

Rozłaki następują — jak się reflektuję — seriami. Jedna z pań w Warszawie, młoda literatka, która często latem przebywała w Zalesiu, w siedzibie Stablewskich. zachęcała mnie stale, żebym zwiedził ten ośrodek polskiej kultury, zapisany dobrze w walce z germanizacyjnymi zakusami zaborczego régime'u. Nęciła mnie ta myśl, chęć poznania osobiście autorki, która przed lat dziesiątkami należała do poczytnych powieściopisarek polskich.

— Przecież to córka ostatniego Polaka na stanowisku marszałka wielkopolskiego sejmiku prowincjonalnego, to ktoś co stanowi prawdziwą arkę przymierza między starymi a nowymi laty. Pani Irena знаła osobiście Emilię Szczaniecką, przestawała z ludźmi, którzy wywołali i przeżyli rok 1848, urodziła się tuż po pamiętnej zimie 1863 r., która dziwnie dużo jednostek wyrwała z domów wielkopolskich na pobożowiska Kongresówki. Czy nie jest rzeczą dziwną ta nieugięta niczym wytrwałość ale i ten niewątpliwy talent na tym bezrybiu wielkopolskim, który rzucał rok po roku utwory powieściowe i nowele na rodzimy rynek, artykuły na łamy pism i gazet, — czy nie budzi szacunku ta szlachcianka, która w miarę sił protestowała przeciw zamieraniu ducha polskiego pod dławiającą przemocą Prus, ta żywcem zagrzebana, kresowa, mężna, dzielna i dobra artystka, dusza święta, miłosierna, litościwa, pojmująca wedle zasad starej tradycji rolę dworu wobec ludu? —

Dużo mi naopowiadała moja warszawska znajoma o cnotach, dziejach i zaletach p. Iry Stablewskiej. Zgadzałem się na jej określenie, że była to prawdziwa palma na Saharze wielkopolskiej, tak ubogiej w twórczość artystyczną. Kiedyś, chcąc mnie przekonać dowodnie, przeczytała mi gorliwa propagatorka zasług p. Iry pozycję z polskiego Who's Who — Czy wiesz, kto to jest? — dotyczącą autorki z Zalesia. Było to zbędne; wiedziałem, że w pobliżu mej wsi rodzinnej żyje ktoś piszący, ktoś dobry i świetlany — skojarzyło mi się to jeszcze jako dziecku z nazwiskiem arcybiskupa Floriana

Miechcin w r. 1919

Skutki ataku grenzschutzu



Stablewskiego, potem świątobliwego Edmunda Bojanowskiego, pochodzącego z tamtych stron, z Marcinkowskim, który do Zalesia nie raz, nie dwa zaglądał.

Wiedziałem to wszystko, a nie pojechałem za życia do siedziby pisarki... A może za pierwszej bytności w stronach rodzinnych uda się naprawić błąd zaniedbania? Może zobaczę ten dwór w Zalesiu, pochodzący podobno z XVII w., może wezmę do rąk listy Emilii Sczanieckiej i przyjaciółki jej, Klaudyny Potockiej, tej, która z Mickiewiczem i ludźmi Wielkiej Emigracji twarzą w twarz przestawała, a może będzie mi dane popatrzeć długo i dowoli na portret księcia Józefa Poniatowskiego, malowany ręką jego siostry, hrabiny Tyszkiewiczowej, — co zaś najważniejsza i najbardziej drogie sercu, może ujrzę pokój i ściany, w których żyła, tworzyła i oddychała czystą swą myślą śp. Irena Stablewska, powieściopisarka polska z powiatu gostyńskiego?

WARSZAWA, styczeń 1939.

— **Śp. dr Czesław Ganowicz** ur. się 19. 7. 1881 w Gostyniu. Gimnazjum ukończył w Poznaniu, studia medyczne we Wrocławiu, Lipsku i Monachium, poczym podróżował wiele jako lekarz okrętowy. Praktykował w Poznaniu, Kudowie i Międzychodzie, gdzie podczas wojny bronił polskości jako jedyny prawie inteligent. Więziony przez grenzschutz. Po wojnie osiadł w Poznaniu, skąd w 1926 roku przeniósł się do Golubia, poczym do Inowrocławia. Liczne prace literackie i naukowe. Wiersze drukował w Kurierze Poznańskim. Napisał dramaty „Dola” i „Trylogia ludzkiego bytu”. Swoje poglądy filozoficzne, oparte na głębokiej wierze i etyce katolickiej, zawarł w dziele „Wedy”, poglądy zaś na kwestię żydowską wypowiedział w broszurze „Owieczna walka na tle zmagania się duszy chrześcijańskiej z duszą żydowską”. Umarł 23 grudnia 1938 w Roszkowie, gdzie bawił u swego szwagra. Pochowany w Jarocinie.

— **Śp. Irena Kazimiera Stablewska** ur. się 28 maja 1867 w Zalesiu jako córka Stanisława i Stanisławy ze Sczanieckich. Do szkół uczęszczała w Krakowie i Pradze. Powróciwszy do rodzinnego Zalesia oddała się pracy społecznej i literackiej. Zasiłała swymi artykułami prasę poznańską i krakowską. Napisała liczne nowele i powieści przeznaczone dla ludu, które kiedyś były bardzo chętnie czytane, jak „W obronie ziemi”, „Milionówka”, „Wnuk Marcjanny”, „Po cierniach pokuty”, „Pod rodzinnym niebem”, „Niespodzianka losu”, „Na straży” i inne. Zasiłała również swymi pracami Kronikę Gostyńską, której okazywała dużo życzliwości. Umarła 4 stycznia 1939 w Zalesiu.

Red.

Ks. Leonard Kurpisz
Dolsk

Ks. Cyprian Wojciech Jarochowski

*„Ponieważ w sprawach doczesnych pamięć rychło zawodzi, zaleca się czyni ludzkie uwieczniać na piśmie, aby z biegiem czasu nie zanikły z pamięci”.
Wyjęte z dokumentu średnio-wiecznego.*

W archiwach naszych parafialnych, obok mnóstwa niepotrzebnej i nieciekawej makulatury, znajdują się nieraz fascykuły i luźne dokumenty o wartości nieprzeciętnej, stanowiące niewyzyskaną jeszcze dostatecznie kopalnię materiałów historycznych danego regionu. W niejednym wypadku przypominają nam one wybitne jednostki z pośród stanu duchownego, które w swoim czasie odgrywały ważną rolę w życiu Kościoła i narodu.

Do rzędu takich kapłanów, których pamięć warto wydobyć z pyłu akt, należy ks. Cyprian Wojciech Jarochowski, herbu Przerowa, proboszcz pępowski. W tamtejszym archiwum parafialnym zachował się przypadkowo spory fascykuł akt jego osobistych, a w plebanii widnieje jego portret. Ks. Jarochowski, to typ żarliwego kapłana-patrioty, walczącego przez całe życie w obronie uciskanego Kościoła i narodu polskiego. Takich kapłanów patriotów, którzy nigdy nie chcieli pogodzić się z faktem podziału kraju ojczystego na 3 zabory i nie bacząc na kary więzienne i straty majątkowe uporczywie walczyli z prusactwem, budzili i podtrzymywali ducha polskiego, było czasu niewoli mnogo, i to we wszystkich zaborach. W czasopiśmie ówczesnych roi się poprostu od wiadomości o różnych szykanach i procesach wytaczanych duchowieństwu, to za kazania rzekomo podburzające, to za obrazę urzędników pruskich, czy samego nawet majestatu królewskiego. W jednym tylko roku 1862 mieli procesy: ks. dr Jan Respondek z Ponieca za kazanie, słynny ks. Aleksy Prusinowski za umieszczenie tegoż kazania w „Tygodniku Katolickim”, ks. Sierakowski (Kępno) za kazanie wygłoszone z okazji nabożeństwa za poległych w Warszawie, ks. Czaplewski (Śmigiel) za obrazę woźnego, ks. Ertel (Droszew) w sprawie procesyj i obchodów religijnych, ks. Rymarkiewicz (Kotłin) i ks. dziekan Kociński (Kozmin) za kazania, ks. Bukowiecki (Wągrowiec), ks. wik. Wiś-

niewski z Dolska (nb. późniejszy współzałożyciel pierwszego w Wielkopolsce kółka rolniczego w Dolsku, uwieczniony na pomniku dłuta Marcinkowskiego w Dolsku), ks. Tomicki z Konojadu, ks. Huebner z Książa (za odprawienie nabożeństwa za poległych w r. 1846 pod Książem powstańców) i i.

Bojownicy ci, aczkolwiek nie mieli doczekać się bezpośrednio owoców swej pracy, przecież pośrednio już wówczas przygotowywali zmartwychwstanie ojczyzny. Magna eius pars fuerunt. Godzi się to przypomnieć w chwili obecnej, w imię sprawiedliwości, kiedy całą zasługę wskrzeszenia i budowania Polski tak chętnie i skrętnie przypisuje się tylko jednostkom współczesnym.

Rodził się ks. Jarochowski w chwili, kiedy wszystko co polskie żyło w atmosferze najwyższego napięcia patriotycznego. Ojciec jego zdala od domu walczył w powstaniu. Dziwny to zbieg okoliczności w życiu ks. Jarochowskiego, że jemu, dziecku powstania listopadowego, miał przy następnym powstaniu — styczniowym — tak wybitny przypaść udział w pracy konspiracyjnej.

Ks. Cyprian Wojciech Jarochowski urodził się 12. 4. 1831 z rodziców Cypriana Łukasza i Konstancji z Topór Otto Trąmpczyńskich w Sokolnikach Małych pod Kaźmierzem, w pow. szamotulskim. Sokolniki od r. 1756 były w posiadaniu rodziny Jarochowskich. Rodzina ta z dziada i pradiada odznaczała się wielkimi zaletami patriotycznymi. Dziad ks. Cypriana w r. 1783 był porucznikiem kawalerii narodowej, w r. 1789 pułkownikiem wojsk koronnych. Ojciec ks. Cypriana, Cyprian Łukasz, w r. 1831 był adiutantem generała Tomasza Łubieńskiego i w bitwie pod Nurem dn. 17. 5. 1831 odznaczony został krzyżem złotym virtuti militari. Później od r. 1839 - 51, wybrany prowincjonalnym dyrektorem Ziemstwa Kredytowego, mieszkał z rodziną w Poznaniu, przy dzisiejszych Alejach Marcinkowskiego, w gmachu Starostwa Krajowego. Matka była jedną z najszanowniejszych polskich matron, nieustępująca mężowi w najzarliwszej miłości Ojczyzny. Nazywano ją „matką Grakchów“, „orlicą, która strzegła swego gniazda“. Prasa ówczesna wyraża się o domu Jarochowskich w Sokolnikach w samych superlatywach. M. in. czytamy w lwowskiej „Gazecie Narodowej“ (1862, nr 13 z dn. 28. 4.) takie pochwalne słowa: „Ileż tam miłych wspomnień wynieśli z tej wioski arcypolskiej z Sokolnik pod Szamotułami wszyscy ludzie, działający dla dobra Ojczyzny! Kogoż z tych, co szli działać, ten zacny

mąż — niepokalanego charakteru, nie uczcił, nie ugościł i nie pobłogosławił! Któryż z walczących pod Miłosławiem nie pomni Konstancji Jarochońskiej, tej zacnej matrony, kiedy szukała ubóstwionego syna swego Kazimierza między trupami — jak pielęgnowała rannych, jak wszystkich do serca swego tuliła? A dzieci ich, czyż nie są godni rodziców? Któż nie zna ks. Cypriana Jarochońskiego i niezmordowanego w pracy Kazimierza, przyszłego pośła? Cześć tej prawdziwie polskiej rodzinie!”

W takiej to atmosferze wyrastał ks. Cyprian Jarochoński. Było ich w domu dziewięcioro rodzeństwa. Pierwszych nauk udzielała mu matka osobiście. Dziesięcioletnim chłopcem oddali go rodzice do gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu. Jak z zachowanych świadectw wynika, młody Cyprian z początku niekoniecznie przykładał się do nauki. Zwłaszcza w pierwszych latach trudno mu było podporządkować się dyscyplinie szkolnej. Świadczą o tym stopnie takie, jak: Uczęszczenie do kościoła: nie dość regularne. — Uwaga: pozorna. — Pilność domowa: zbywa zupełnie na niej. — Wypracowania piśmienne: nieporządne. — Obyczaje: zasługuje na nagane dla niespokojności, niedbalstwa, ucieczenia z aresztu. — W nauce religii: mierne. —.... W późniejszych latach jednakże świadectwa szkolne wykazują coraz lepsze stopnie, świadcząc o tym, że w miarę przybywających mu lat, budziła się i rosła w nim obowiązkowość. Minie to przecież 11 lat przebywał w gimnazjum.

Wcześniej, bo w 19 roku życia, jako sekundaner, rozpoczyna podróżować. Kierunek, jaki obiera, świadczy o zainteresowaniu się sprawami ojczystymi. W r. 1850 władze pruskie wystawiają mu paszport na dwumiesięczną podróż z Poznania przez Wrocław do Krakowa. Nb. liczne paszporty jego zachowały się w aktach. Zwiedza Kraków, Wieliczkę, Tatry, Nowy Targ, Szczawnicę, jedzie na Węgry, na Bukowinę, i stamtąd przez Kraków i Mysłowice wraca do domu.

W październiku r. 1852 zdaje maturę, W życiorysie swoim wspomina wdzięcznie o dyrektorze Brettnerze, o profesorach Wannowskim, Wojciechowskim, Schwemińskim, Rymarkiewicz i Czarneckim.

Idąc za głosem powołania zgłasza się do seminarium duchownego w Poznaniu. „Od chwili, w której stosunki społeczeństw poznawać począłem, było moim najgorętszym życzeniem poświęcić się stanowi duchownemu“, pisze w pe-

tycji swej z dn. 14. 10. 1852. Przyjmuje go arcybiskup Przyłuski pismem z dn. 20. 11. tegoż roku. Profesorami jego są: późniejszy biskup Janiszewski, kan. Richter, ks. Jan Respondek, ks. Kazimierz Dorszewski oraz sam arcybiskup, który wykladał ceremonie kościelne.

Powołanie do stanu kapłańskiego prócz Bogu zawdzięczał niewątpliwie atmosferze wzorowego i religijnego domu rodzicielskiego. Ojca łączyła bliższa znajomość z ks. dr. Respondekiem. Także inni księża bywali w domu Jarochowskich.

Życie seminaryjne, ujęte w ścisłe karby zegarka i obowiązków, z początku nie bardzo odpowiadało bujnej i do wolności lgnącej naturze młodego kleryka. Z korespondencji, jaka toczyła się między ojcem i synem, wynika, że ojciec dodawać musiał synowi otuchy i zachęty do wytrwania, gdyż każdy „początek trudny”. Nie trzymał się też młodego Cypriana pieniędzy, jak zresztą i później w życiu. Zaciąga długi, które ojciec zań płaci, nie szczędząc przecież admonicji ojcowskiej i wskazówek na przyszłość w rodzaju: wędle stawu grobla. Przestrzegał ojciec syna przed zbytkami, ale nie szczędził grosza, gdy chodziło o godziwą i pożyteczną rozrywkę jak podróż. Mógł sobie młody kleryk pozwolić na taką podróż zagraniczną w r. 1853, od czerwca do końca sierpnia. Leczy się u wód w Warmbrunn na Śląsku, a stamtąd zwiedza Pragę czeską.

Po dwóch latach studiów w seminarium duchownym w Poznaniu otrzymuje Cyprian 1. 4. 1854 w Gnieźnie z rąk biskupa Wojciecha Brodziszewskiego tonzurę i niższe święcenia i udaje się za zgodą władzy duchownej w r. 1854 celem ukończenia studiów na 2 semestry na akademię filozoficzno-teologiczną do Monasteru we Westfalii. Profesorami jego tamże są: ks. ks. Reinke, Puengel, Dieckhoff, Berlage, Cappenberg, Schlüter. Razem z nim studiuje jeszcze 5 polaków z diecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej: Józef Bilewicz, Jan Majewski, Stanisław Niklewski, Maksymilian Różański i Karol Wojczyński, po części kandydaci na stanowiska profesorów religii przy szkołach średnich. W planie młodego naszego kapłana były jeszcze studia w Rzymie, jednakże z nieznanych bliżej powodów nie doszło do ich realizacji. Korzystając z pobytu na zachodzie odbywa ks. Cyprian latem r. 1855 kilkutygodniową podróż po Holandii, Belgii i Francji.

Po ukończeniu studiów w Monasterze wraca ks. Jarochowski do swej diecezji, aby w seminarium gnieźnieńskim odbyć kurs praktyczny. Tu też z rąk biskupa Anzelma Brodziszewskiego otrzymuje święcenia subdiakonatu i diakonatu, a dnia 8. 6. 1856 sakrament kapłaństwa.

Pierwszą placówką duszpasterską, którą objął z początkiem lipca, to wikariat w Krobi, u proboszcza ks. Masłowskiego. Przez 15 miesięcy zaprawia się tutaj nowowyświęcony kapłan w obowiązkach swoich. Po roku zyskuje zezwolenie na dwumiesięczną podróż. Odprawiwszy kurację w Salzbrunn i Reinerz na Śląsku, ks. Jarochowski udaje się w strony polskie i zwiedza ponownie Kraków. Z Małopolski jedzie do Kongresówki celem odwiedzenia krewnych w gubernii piotrkowskiej, a potem zwiedza stolicę kraju, Warszawę. Liczne stosunkowo podróże rozszerzały horyzont umysłowy młodego księdza i świadczą o żywym jego interesowaniu się sprawami publicznymi, przede wszystkim polskimi. Niewątpliwie stykał się dzięki koligacjom rodzinnym w różnych dzielnicach Polski z czołowymi na one czasy osobami i wtajemniczał się w prace i cele prądów niepodległościowych. Już też w pierwszym roku kapłaństwa zaprząga się do pracy społecznej i kulturalnej, wstępując do Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskiego. Później niejednokrotnie nadsyła do zbiorów tegoż towarzystwa różne przedmioty o wartości historycznej i kulturalnej oraz wykopaliska, jak monety, ceramikę, itp.

Na progu swej pracy kapłańskiej zwraca ks. Jarochowski na siebie od razu uwagę władz pruskich. Okazją do tego staje się pogrzeb Andrzeja Niegolewskiego, pułkownika napoleońskiego, oficera legii honorowej, kawalera krzyża wojskowego *virtuti militari*. Pogrzeb ten odbył się 26. 2. 1857 w Buku. Przemawiali m. in. Jan Niemojowski i ksiądz prob. Jan Tułodziecki z Miłosławia (nb. także gorący patriota, za pracę przedpowstaniową w r. 1845 skazany na 8 lat twierdzy, utratę szlachectwa i probostwa) oraz ks. Jarochowski. Mowa jego, własnoręcznie spisana, zachowała się w jego aktach osobistych. Przemawiał w kościele, w którym pełno było żandarmów pruskich. Wychwalając śp. pułkownika jako żołnierza i obywatela i nazywając go „stałym synem Ojczyzny“, mówi m. i.: „Aż tu młodzież Belwederska naród pod broń znowu woła: Do broni bracia, do broni! Już czas wypędzić wroga, co gnębi nas. Jeszcze Polska nie zginęła!“ — „Ksiądz tak grzmiącym głosem i z

takim zapałem wykrzyknął po trzykroć: „do broni“, że żandarmi się przelekli, publiczność uszu do góry nadstawiła, do buntu jednak nie przyszło“. (J. N. Niemojewski, Wspomnienia, str. 436).

Mowa ta była oczywiście nielada gratką dla policji pruskiej, która nie omieszczała zainterweniować u władzy duchownej, oskarżając mówcę o demonstrację polityczną i zakłócenie spokoju publicznego. Sprawa ta, zdaje się, nie pociągnęła jednak za sobą dalszych konsekwencji. Zajął ją arcybiskup Przyłuski.

Z dniem 1. 10. 1857 powołuje konsystorz arcybiskupi ks. Jarochowskiego na wikariat przy archikatedrze poznańskiej, gdzie pracuje do marca 1859 roku. Zdrowie jego rychno jednak zaczęło niedomagać. W r. 1857 wnosi prośbę o dyspensę postną. Ze świadectw lekarskich dowiadujemy się, że od 3 lat cierpi na febrę, mocną biegunkę i chorobę piersiową czyli katar płuc. Lekarze zalecają mu wyjazd do wód w Reinerz i Salzbrunn.

W październiku 1857 r. proponuje mu przyjaciel ojca v. Massenbach, właściciel Pniew, prezentę na wakujące tamże probostwo. Widocznie jednak zbyt młody wiek ks. Cypriana stanął na przeszkodzie realizacji tego zamiaru.

Lecz już niebawem, bo 1859 r. obejmuje ks. Jarochowski beneficjum w Pogorzeli, na razie jako komendarz. Jesienią tegoż roku odbywa podróż do Krakowa i Warszawy, rzekomo w sprawach rodzinnych. Niewątpliwie prowadziły go tamdotąd także inne, ważniejsze sprawy narodowe. Odebrawszy od patrona Feliksa Taczanowskiego z Pogorzeli prezentę, zyskuje 10. 7. 1862 instytucję kanoniczną. Poddaje się przy tej sposobności egzaminowi konkursowemu, który zdał z wynikiem bardzo dobrym. Kazanie jego na temat „O tolerancji“ uznane zostało za „bardzo dobre i zasługujące na słuszną pochwałę“. Że pochwała ta władzy duchownej nie była tylko cczą formułką, świadczą kazania i przemowy okolicznościowe wygłaszane często przez ks. Jarochowskiego, jak o tym nieraz jeszcze będzie mowa. Był on naprawdę niepoślednim mówcą. Szkoda, że kazań i przemów swoich nie wydrukował i nie zostawił potomności. Miałby z pewnością w dziedzinie tej zapewnioną poważną pozycję.

Introdukcji dokonuje na dniu 29. 9. 1862 dziekan koźmiński ks. Kociński¹⁾ w obecności licznych konfratrów, szlachty,

¹⁾ Szczegóły o ks. Kocińskim p. ks. Stanisław Łukomski: Koźmin Wielki i Nowy — Poznań, 1914, str. 472/5.

mieszczanstwa i przyjaciół proboszcza. M. i. podpisuje się na dokumencie introdukcji także ojciec jego, Cyprian Łukasz.

W Pogorzeli pozostaje ks. Jarochowski do roku 1866. Będzie to w życiu jego okres najpracowitszy i najburzliwszy, obfitujący w momenty wysoce dramatyczne, dochodzące do punktu kulminacyjnego w okresie powstania styczniowego. Wierny tradycjom rodzinnym bierze młody proboszcz żywy udział we wszystkich ówczesnych organizacjach społecznych, kulturalnych i politycznych, mających na celu krzewienie ducha polskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr Śliwiński Bernard

Miechcin

forteca powstańców gostyńskich i krobskich

Boje powstańcze na pograniczu powiatu gostyńskiego były najcięższe w Miechcinie, który zniszczyła artyleria niemiecka ulokowana w Moraczewie. Mimo codziennych prawie „ciepłych okładów” ze strony artylerii nieprzyjacielskiej powstańcy nasi nie ustąpili z wioski tej, lecz bronili swej „forteczki” Miechcin do końca powstania z zaciętością i odwagą godną naprawdę żołnierza polskiego.

Celem uwiecznienia tego faktu dołącza się do niniejszego zeszytu Kroniki dwa widoki Miehcina z owych dni, na których widoczne są spustoszenia spowodowane przez artylerię nieprzyjacielską.

Na froncie przed zabudowaniami widzimy na fotografii komendanta Miehcina, śp. ppor. Jana Piko z Krobi, i śp. Józefa Pepińskiego, rządcę Miehcina więzionego pewien czas przez grenszuc we Wrocławiu.